

All communications
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie \$1.00
Abonenci Gazety Kato-
lickiej płacą tylko 50 c;
do Europy: z Gazetą
\$3.00, bez Gazety \$1.50.
Abonament musi być
naprzód opłacony. Po-
kwitowań nie ogłasza
się. Gaz. Katolicka sa-
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 1go KWIETNIA 1897 ROKU.

Nr. 13.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ENDARZ. — Czwartek 1 Kwietnia, Hugona. Piątek 2 Kwietnia, Franciszka. Sobota 3 Kwietnia Ryszarda b. Niedziela 4 Kwietnia, Izydora b. Poniedziałek 5 Kwietnia, Wincentego. Wtorek 6 Kwietnia, Celestyna. Środa 7 Kwietnia, Herm. Józ.

Na Niedzielę 5 Postu.

Ewangelia św. Jana w rozdziale VIII.

W owym czasie rzekł Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeżeli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Iżali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytanin i czarta masz w Sobie? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. A jać nie szukam chwały Swej, jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli kto zachowa mowę Moję, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy Żydzi: Teraźśmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeżeliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Czyliż Ty jesteś większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł i prorocy pomarli? czym się Sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeżeli się Ja Sam chwale, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój, który Mnie uwielbia, o którym powiadacie, iż jest Bogiem waszym. Lecz wy nie poznaliście Go, ale Ja Go znam, i jeżeliby rzekł, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale Go znam, i mowy Jego strzegę. Abraham ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień Mój, i oglądał, i weselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus ukrył się, i wyszedł z kościoła. Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Nie jest ten słabym, który się oparł na Boskiem ramieniu.

CUDOWNE NAWRÓCENIE.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY.

przez A. Ligonia.

~~~~~  
Ciąg dalszy.

### III. Kompozycya.

Całe dwa tygodnie Władysława nie widziano w żadnym towarzystwie.

Znajdujemy go na drugim piętrze starej kamienicy w jego pomieszkaniu, które się z dwóch pięknie urządzonych składa pokojów i przedpokoju.

W pierwszym pokoju biurko; na niem leżały papiery popisane do połowy notami i pootwierane książki, gdzie pomiędzy tekstem podrukowane były nóty, dalej partytury i foliant, na którego grzbiecie lśnił napis wydrukowany złotymi literami: „Nauka kompozycji“.

Władysław mając zapalone cygaro w ustach, w prawej ręce pióro do pisania nut, przechadzał się po pokoju ze zmarszczonem czołem i mruczał sobie coś po cichu, potem usiadł kilka minut przy stole i znów napisał parę taktów, nareszcie porwał papier i z gniewem porzucił go na ziemię, gdzie już więcej takich wypracowań leżało porozrzucanych.

Chwilę później wziął świeży arkusz pa-



pieru, wejrzał do kilku zeszytów, gdzie były opisane różne melodye, przeczytał w tej i owej książce kilka rządków, począł pisać, lecz po pięciu minutach zerwał się znów na nogi i na nowo począł się przechadzać po pokoju.

Stukanie do drzwi obudziło go z jego głębokiego marzenia.

„Proszę!“ zawołał zniecierpliwiony, gniewając się, że mu ktoś przerwał jego studowanie.

Drzwi się otworzyły a do mieszkania wszedł mały mężczyzna z czerwoną twarzą. Pod lewą pachą trzymał wielką obsznurowaną paczkę.

„Na dole oddano mi tę paczkę, abym ją tu panu oddał“, rzekł.

Władysław odebrał prędko takową, położył ją na stoliku i odwiązał sznur.

„A, to z księgarni!“ rzekł i zdjął opakowanie; w paczce znajdowały się książki i zeszyty z nutami różnych utworów kościelnych. Władysława atoli nie bardzo widać ukontentowała owa posyłka, gdyż jeden zeszyt po drugim rzucał na ziemię, nieprzeczytawszy nawet każdego tytułu.

Mężczyzna, który przyniósł paczkę Władysławowi, stał nieruchomy na swoim miejscu i wlepił swój wzrok w młodego Władysława.

„Na co jeszcze czekacie?“ zawołał Władysław ostro na niego.

Zapytany wzdrygnął ramionami i ukłonił się nisko z tą unizoną grzecznością, jaką zwykle stróż domowi przybierają do dobrych lokatorów domu.

„Przepraszam Wielmożnego pana.....“ napoczął jąkać.

„Ach tak, żądacie za drogę?“ rzekł do niego Władysław nieco łagodniej i sięgnąwszy do kieszeni dał famulusowi kilka trojaków, mówiąc: „macie i dziękuję za przyniesienie. Ale cóż to tak smutno spoglądacie, jak gdyby wam się sto wiosek wypaliło?

czy się stało jakie nieszczęście?“

„Oj, przepraszam wielmożnego pana, smutna nowina —“

„Cóż takiego, mówcie prędzej“.

„Wkrótce będziemy to mieli trupa w naszym domu“, westchnął rozczulony stróż domu.

„A któż to tak bliskim jest śmierci?“

„Tam na samym poddaszu — matka tego młodego muzykanta —“

„Muzykanta“ przerwał mu prędko Władysław.

„Ano tak; on to właściwie jak mi się zdaje sam nie gra na żadnym instrumencie, ale na jego stole to zawsze leży porozkładane pełno takich nut jak i teraz u Wielmożnego pana, po całych dniach i nocach pisze jeszcze nowe. Teraz atoli od paru dni nie ma już tyle czasu do tego — nie może już też lekcyi dawać, albowiem pielęgnować musi swoją chorą matkę, z którą podobno bardzo stoi niedobrze. — A tu nie ma lekarza za co sprowadzić, na lekarstwa nie ma pieniędzy, a co gorsza, że nie masz nawet co pojeść, oj bieda, wielka bieda!“

„Macieju“, zawołał Władysław, „pobieżcie do tego młodego mężczyzny i poproście go, aby tu natychmiast przyszedł do mnie. No, ale nie stójcie, tylko idźcie czempredzej“, powtórzył Władysław i pochwywszy gapiącego się stróża za ramiona, popchnął go do drzwi.

Stróż odszedł.

„Wygram, — wygrałem“ rzekł Władysław sam do siebie i odechnął nieco wolniej. „Głowa moja jest niby zakuta; a ten młody muzyk musi mnie wybawić z tego fatalnego położenia, a może on będzie posiadał więcej natchnienia odemnie i ochroni mnie od wielkiego wstydu, w który bym popadł, gdybym mego przyrzeczenia nie potrafił wykonać.“

Kilka chwil później stał przed Władysławem Filip, ów młody muzyk z biednej



izdebki na poddaszu, którą już szanownemu czytelnikowi na początku niniejszego opowiadania opisałem.

„Pan daruje”, napoczał Władysław u przejmie, „że pana fatygowałem do siebie. Jak słyszałem, to Pan podobno jest muzykiem i komponistą”.

„Staram się wydoskonalić w tym zawodzie”, odpowiedział skromnie Filip.

„Któremu fachowi pan się poświęcasz, jeżeli wolno zapytać? Czy operze, czy też operetce? gdyż ten zawód najlepiej teraz płaca”.

Filip potrząsnął głową.

„Zawód, któremu ja się poświęciłem, jest muzyka kościelna”, odpowiedział.

Władysław tryumfował w duchu a uściskawszy Filipa podał mu krzeselko i poprosił go usiąść.

„Wybornie!” zawołał uradowany. „To jest właśnie, czego mi potrzeba. Możesz mi pan wyświadczyć wielką przysługę i jeżeli mi pan dasz swoje przyrzeczenie, że prośbie mojej zadosyć uczynisz, natychmiast wyliczę panu 500 marek nagrody. Osoba pańska wzbudza we mnie wielkie zaufanie”.

Filip z niedowierzaniem patrzył na mówiącego. Pięćset marek!? To był w obecnej chwili już dosyć znaczny majątek dla niego, możebyto było i wybawieniem matki jego od śmierci. Myśl o posiadaniu tak wielkiej sumy pieniędzy całkiem pomięszała mu umysł.

„A co pan życzy sobie odemnie?” zapytał drżącym głosem.

„Potrzebuję jednego utworu czyli kompozycji, którą atoli chciałbym — ociągał się nieco zawstydzony — chciałbym dla pewnych powodów zapublikować pod moim nazwiskiem — ale czas nagli — pan musiałbyś się prędko zabrać do roboty — a co najważniejsze — nikt się nie śmie dowiedzieć, że kto inny jest komponistą — tylko ja”.

„Mów pan dalej. O ile to będzie w

mej sile, będę się starał, aby przyobiecane mi pieniądze uczciwie sobie zarobić. Jakiegoż więc rodzaju ma być ta kompozycja?”

„Ma to być ‚Zdrowaś Marya!’ na najbliższą uroczystość Matki Boskiej. Dyrygent chóru kościoła Panny Maryi przyobiecował mi już, że rzeczony utwór ten odegra na odbyć się mającej uroczystości.

Zdrowaś Marya! Słowa te jak piorun uderzyły w serce młodego komponisty. Zaslonił sobie twarz rękoma; w oczach mu się zaćmiło a w uszach brzmiał mu dziki gwałtowny szum.

Ów utwór bowiem już na jego biurku leżał ukończony. W sercu jego powstała gwałtowna burza; dzieło, nad którym z takim zapalem i wytężeniem pracował, a które zjednać mu miało chwałę i zaprowadzić go do zaszczytów, było ukończone, lecz jego matka, którą tak bardzo kochał, była już blisko śmierci, a jemu samemu głód okrutnie dokuczał. W tem obiecują mu tak wielką sumę pieniędzy, które mogą być środkiem do uzdrowienia matki, a jego wybawić mogą od okropnego głodu. Jak bolesne uczucia w tej chwili miały sercem jego, trudno opisać, gdyby nie to fatalne położenie jego, nie byłby nawet za własną krew sprzedał swej pieśni, którą ułożył ku czci Najświętszej Bogarodzicy!

Mocny dreszcz przeszedł po całym jego ciele, bład powstał z krzeselka z błędnymi oczyma.

„Co panu? czy pan zachorował”, zapytał Władysław troskliwie.

„Nie, nie! nie jestem chory”, odpowiedział Filip łamanym głosem, „ale daruj pan, że na teraz żadnej odpowiedzi panu dać nie mogę; wieczorem za dwie lub trzy godziny przybędę tutaj i powiem czy żądaniu pana mogę zadosyć uczynić czy nie”.

„Dla czego nie teraz?” zapytał Władysław i otworzywszy pugilares wydobyl z nie-



go kilka papierków; były to 100-markówki: „Proszę bierz pan!”

Filip spojrział na podawane mu bankocetle a tak dla niego drogocenne papiery wzrokiem nieomal przelęknionym i wyciągnawszy obie ręce, rzekł z jękiem: „Precz — precz z temi pieniędzmi! Pozostaw mi pan czas do namysłu, aż do wieczora”, po tych słowach śpiesznie się oddalił.

A gdzież go znów znajdujemy? W kościele Panny Maryi przed Jej cudownym obrazem, ku którego czci ma się odbyć owa wielka uroczystość i któremu na cześć i chwałę napisał swoje Zdrowaś Marya.

W gorącej modlitwie pogrążony klęczy na stopniach ołtarza, rześiste łzy spływają mu po policzkach a od czasu do czasu chłodzi rozpalone czoło na zimnych kamieniach posadzki. Co się w sercu jego działo, tego pióro opisać nie potrafi, lecz straszna walka odbijała się znów na jego bladej twarzy.

Powoli jednak wypogodziło się oblicze jego, rozpacz i błędne spojrzenie znikają; zwiesiwszy głowę głęboko na piersi, rękę na serce mocno przycisnąwszy wyszeptał zaledwo usłyszeć się dające słowa: „Mea culpa!” (moja wina!)

„Mea culpa! stało mi się tak, jak sobie zasłużyłem“, ciągnął dalej. „Czy to jedynie był ów święty zapal, owe czyste natchnienie, które mnie ożywiało? Było to ci tylko mojem gorącym pragnieniem, aby tobie Najczcigodniejsza Królowo niebieska złożyć ofiarę mego serca? Nie — z pewnością nie! Ziemskie, doczesne życzenia mieszały się z memi usiłowaniami. Pragnienie sławy i szczytów, pożądlivość ziemskich bogactw, mąciło zamiary moje. Nie dla Ciebie jedynie, o Najświętsza Maryo, poświęcałem moje myśli i prace. Tyś jest najdosłojniejsza i najwspanialsza i obsypujesz łaską Twoją przenajświętszą zarówno godnych i niegodnych nie żądając żadnej podziękii, ale Ty także nie udzielasz łask Twoich za takie o-

fiary, gdzie równocześnie ofiarodawca układa się z innymi o cenę tychże ofiar i sprzedaje takowe, tak jak ja to uczyniłem!”

I gorące łzy potoczyły się po policzkach młodego mężczyzny.

„Lecz poddaję się pod Twoją świętą wolę i co mi zsyłasz, z ochotą przyjmuję”, rzekł cichym głosem dalej. „Chętnie chcę się wyrzec tej próżnej chwały, której osiągnąć się spodziewałem i czego bym za własną krew nie był oddał, daję teraz za pieniądze, aby moją drogą matkę uratować od śmierci. Potem Ty o Najświętsza Matko zwrócisz znów na mnie Twe miłosierne oczy i pozwolisz się na nowo sercu memu ogrzewać w promieniach Twej chwały i dobrotliwości”.

I kiedy potem młody komponista swój wzrok podniósł na cudowny obraz, zdawało mu się, że w tym momencie Najsw. Marya skłoniła ku niemu swe cudowne oblicze i pełna miłości przytakiwała głową, na znak, że się przychyła do jego prośby.

Wyciągnął więc swoje ramiona do Cudownego obrazu i z rozczulonym sercem wyjęknął te słowa: „Dziękuję Ci o Najświętsza Matko za ten cudowny objaw, który mi świadczy o Twojem przebaczeniu. Teraz zaś jestem mocny i silny i wszelka nieufność i zwątpienie zniknęły odemnie”.

Pół godziny później widzimy go znów wchodzącego do mieszkania Władysława; w prawej ręce zwinięty zeszyt, który konwulsyjnie ścisnął.

„Witam, witam”, zawołał Władysław, skoro spostrzegł wchodzącego Filipa, „jakeże? czyś się pan zdecydował?”

„Mój panie”, odpowiedział Filip drżącym głosem, „mam tu życzone przez pana Zdrowaś Marya już ukończone, które życzeniom pana z pewnością zadość uczyni. Po otrzymaniu przyobiecanej mi sumy rzekam się do niego wszystkich praw autorskich bez wyjątku”. Gdy po wypowiedzeniu tych



słów podawał ów manuskrypt Władysławowi, zdawało mu się, jak gdyby równocześnie z nim wyrwał kawał swojego serca i aby przytłumić wewnętrzny głos boleści, który się tłoczył do jego ust, musiał z całej siły przycisnąć zęby.

Władysław z radością sięgnął po zeszyt i położył go na biurku. Potem wyliczył Filipowi przyobiecane mu 500 marek.

„Tu, mój panie, jest przyobiecana suma”, rzekł. „Ale jeszcze raz przypominam panu, że liczę ze strony jego na największe zachowanie tajemnicy”.

Filip uklonił się i nie powiedziawszy ani słowa, wybiegł z pokoju. Teraz mógł sprowadzić lekarza, nakupić lekarstw i posilających pokarmów, jakie potrzebne były jego ukochanej matce do otrzymania zdrowia, które też rzeczywiście z dniem każdym coraz bardziej się polepszało. A gdy go się matka jego zapytała, z kąd nabrał tak prędko tych wszystkich dostatków, ucałował ją i odpowiedział jej z lekkim uśmiechem: „że przecież droga mateczka dostatecznie jest przekonana, że nie w sposób niepoczciwy nabyłem, o więcej zaś niech się kochana mateczka teraz nie troszczy i nie pyta”.

Tydzień później spotkał się Władysław znów z owym starym panem, z którym chciał się założyć.

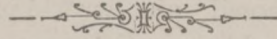
„Moje Zdrowaś Marya już ukończone”, rzekł tonem samolubstwa, „i znajduje się już w rękach kierownika chóru, który był zachwycony moją kompozycją. Na dzień uroczystości Maryi możesz pan słyszeć na własne uszy, że Matce Boskiej można także śpiewać hymny pochwalne a nie potrzeba jej uwielbiać albo w nią wierzyć”.

Ów stary pan zdawał się tem oświadczeniem być nieco zdziwiony.

„Dobrze, kto dożyje, to zobaczy!” odrzekł potem, potrząsając niedowierzająco głową i uchylwszy nieco kapelusza na pozegnanie, poszedł dalek swoją drogą.

Władysław tryumfująco spojrział za nim. „Poczekaj ty stary!” rzekł z uśmiechem szyderczym, „bo ja cię z głupiej twej prostoty wyprowadzę i przekonam, że podobne przesady teraz już nie mają miejsca.

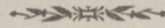
Dokończenie nastąpi.



## Żywot Świętego Wojciecha,

apostoła i męczennika Chrystusowego,

ku chwale Bożej i nauce ludzkiej spisany.



Ciąg dalszy.

Wszystkie niemieckie, różne włoskie i słowiańskie kraje, tworzyły podówczas jedno wielkie cesarstwo niemieckie. Potężnymi panami więc bywali cesarze niemieccy, nie mało się też o kościół i sprawy duchowne troskali. A trafiło się właśnie około tego czasu, gdy Wojciech święty do Rzymu i Jerozolimy się wybierał, iż umarł cesarz niemiecki. Zasmucona śmiercią męża cesarzowa czyniła jałmużny i modły za jego duszę, a dowiedziawszy się, iż biskup prazki do miejsc świętych idzie, przesłała mu wiele srebra, aby także jałmużnami i modlitwą czcił pamięć zmarłego cesarza. I cóż Wojciech święty uczynił? Oto zaraz na drugi dzień wszystko srebro między ubogie rozdawszy, sam w pielgrzymским ubóstwie do Rzymu wyruszył, a przybywszy do tego miasta stanął niezwłocznie przed Ojcem świętym w te się skarżąc słowa:

— Ojcie, trzoda mi powierzona nie chce mię słuchać, w sercach ich, oddanych usługom czarta, nie czyni mowa moja żadnej na dobre zmiany; ich prawem jest rozkosz, a rządem ciała pożądlivości.

A na to mu odrzekł Papież:

— Synu mój, jeżeli nie chcą iść w dobrem za tobą, uciekaj, abyś sam w grzech nie popadł. Radzę ci, abyś się oddał cichym rozmyślaniom nad sobą i nad ich błędami, a



czas i sposobność do rozmyślenia znajdziesz idąc między tych, którzy spędzają pobożny żywot na słodkich i błogich naukach.

Więc usłyszawszy to Wojciech święty, rozważał sobie postępek swój, a bacząc na mnogość grzechów między ludźmi, których opuścił, postanowił nie wrócić już do nich zupełnie, lecz oddać się pielgrzymce do grobu Chrystusa. Jakoż rozdał jeszcze resztę swego srebra ubogim, a kupiwszy osiołka do dźwigania najniezbędniejszych rzeczy, wraz z trzema braciszkami wyruszył w drogę.

Idąc tak pobożni pielgrzymi, przyszli do góry zwanej Kasynum, na której szczycie klasztor stał wielki. Wstrzymali więc swoje kroki, chcąc uczcić to miejsce, w którym niegdyś Benedykt święty jako opat zakonu Panu Bogu służył; i weszli do klasztoru, a modląc się, kilka dni na pobożnych ćwiczeniach spędzili. A gdy po kilku dniach Wojciech święty w dalszą podróż z towarzyszami swymi iść zamierzał, przyszli do niego starsi zakonnicy mówiąc:

— Droga, którą ty pobożnością tknięty przedsięwziąłeś, daleką może być od drogi, która do żywota wiecznego prowadzi. Jako żeglarzom morze wzburzone, tak i błąkanie się z miejsca na miejsce pielgrzymowi szkodliwym być może, gdyż w ogóle najmniej chwalebna jest ciągła zmiana miejsca i stanu. Stój na miejscu, a żyj cnotliwie w miłości Boga szukając rozkoszy, a tę samą będziesz miał w niebie zasługę, jak gdybyś na świętym Chrystusa był grobie: bo mówi święty Hieronim, że nie w Jeruzalem żyć, ale w Jeruzalem dobrym być chwalebno jest.

Wziął sobie do serca mowę tę Wojciech święty i rozważał nad nią, a przyrównawszy do niej słowa Ojca świętego, ujrzał, iż w pracowitem i cichem życiu zakonnem najwięcej może siebie w dobrem podnieść, będąc oraz pożytecznym ludziom a pełnym

służby i modłów dla Boga. Jakoż znalazłszy przebywającego tam zakonnika Nila świętego, upadł mu do nóg, oddając się jak posłuszne dziecię pod jego rozkazy. A święty Nil nie odrzucił go, owszem przygarnął do serca swego, lecz rzekł zarazem:

— Jam jest Greczyn roden, a nie umiejąc waszego języka, nie mogę ci, tak jako pragniesz, potrzebnych rad i pomocy udzielać. Wracaj więc do Rzymu, tam idź do klasztoru świętego Bonifacyusza, gdzie ujrzawszy opata Leona powiedz mu, iżem cię jako nowego żołnierza Chrystusowego do niego odesłał.

Postąpił sobie Wojciech święty wedle rady Nila: wrócił do Rzymu i tam w klasztorze św. Bonifacyusza sukienkę zakonną oblokłszy, pozostał. A pokazała się tu nieśmiałość umysłu jego trzech towarzyszy, z których tylko jeden, imieniem Gaudenty, stale przy nim pozostał, a inni dwaj ulękłszy się pracy i klasztornej spokoju, uciekli.

Od tej chwili następuje żywot świętego Wojciecha jako cierpliwego i pobożnego zakonnika. Rozkazom starszego posłuszny, podejmował się on tu, jakkolwiek biskup, każdej, choćby niewiedzieć jak uciążliwej pracy. A nieraz, chcąc pokazać światu, iż żadna praca człowieka nie poniża, lecz owszem czem przykrzejsza tem więcej Bogu jest miłą: umiał Wojciech święty kuchnię klasztorną, miski i naczynia umywał, wodę nosił, idąc każdemu chętnie z radą i posługą. Lecz pracując rękoma, nie unikał też Wojciech uciążliwszej od wszystkich ręcznych robót pracy, nie unikał nauki i ćwiczenia się w piśmie świętem, wzbogacając w ten sposób umysł swój wszystkim, cokolwiek ku chwale Bożej wynaleźć się dało. Szemrania z ust jego nikt nie usłyszał, a na karcące słowa starszego odpowiadał cierpliwością i głęboką pokorą, bo to są pierwsze cnoty u ludzi ku niebu idących.

W nagrodę za to życie pracowite, ci-



che i cnót pełne, zlewał też Pan Bóg łaskę swoją na świętego Wojciecha, dając mu nieraz cudowną moc uzdrawiania chorych. I oto trafiło się raz, iż przyszła do klasztoru szlachetnego rodu niewiasta, lecz jak cień blada i wątła, prosząc zakonników o modły za sobą, gdyż przez siedm lat już nie mogła chleba pożywać dla dziwnej słabości żołądka, który jedzenia przyjmować nie chciał.

— Biedna ja — mówiła niewiasta płacząc — żadnej mi przyjemności ni wesela życie to nie sprawia, a Pan Bóg nie chce powołać duszy do siebie.

Wtedy przystąpił Wojciech święty, a kazawszy przynieść chleba, ukruszył z niego kawałek i przeżegnał go ręką i modlił się. A po chwili modlitwy podał go do ust chorej niewieście mówiąc:

— W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, niewiasto spożyj ten chleb. Świętej miłości Jego musisz oto uleść; i dla niej to rozkazuję ci przyjąć to skromne pożywienie.

A oto niewiasta przez siedm lat słaba spożyła podany przez Świętego chleb, zdrową się od tej chwili uczuwszy.

Lecz nad wszelkie władze i przymioty świętego Wojciecha większem było miłosierdzie jego, które ku wszystkim ludziom zawsze okazywał. Pewnego razu wyszedł był za miasto i spotkał bardzo ubogą wdowę, która nań wołała, iż jeść nie ma co i oblec się w co nie ma. Tedy Święty spoglądał po sobie, lecz nie miał nic do dania, więc rzecze:

— Przyjdź jutro w to miejsce a wspomogę cię.

I odwrócił się i chciał iść dalej, ale uszedłszy ledwo kilka kroków tak sobie jął rozmyślać:

— A któż wie, czy ja jutro zostanę przy życiu? Niechaj jej dziś dobrze uczynię, abym ja sądu u Boga a ona szkody nie cierpiała. — I pomyślawszy to wrócił, zdjął suknię ze siebie i dał ubogiej, ukazując tym

przykładem, abyśmy się z dobrymi uczynkami nie ociągali, gdyż nie wiemy co jutro nas czeka.

Tak więc na pracy, modlitwie i na uczynkach dobrych schodził świętemu Wojciechowi dzień za dniem w murach klasztornych, schodził miesiąc za miesiącem i rok za rokiem i upłynęło wreszcie pięć lat. A przez ten cały czas zostawali mieszkańcy Pragi bez biskupa, jak trzoda bez pasterza; więc zaczęło się im przykrzyć, bo nie miał ich kto nawracać do dobrego, chroniąc od zemsty bożej, gdyż jak do trzody owiec, którą pasterz porzucił, łatwiej wilk się wkradnie: tak i między nich grzechy szkodliwe coraz łatwiejszy znajdowały przystęp. Widząc to arcybiskup z Moguncyi wysłał posłów do papieża, prosząc, aby nakazał biskupowi Wojciechowi wrócić na swoje miejsce do Pragi. Więc papież zwołał biskupów i innych przełożonych w duchowieństwie i tam roztrząsali rzecz tę, ażali Wojciech wrócić ma lub nie; i stanęło na tem, aby powrócił.

— Idź — rzekł mu papież — i zostań, jeżeli cię będą słuchać i w bojaźni bożej czynić pokutę za grzechy; jeżeli zaś w złem zatawardziałymi zostaną, uciekaj bez trwogi od współnictwa z grzechem.

Rozkazom starszych posłuszny Wojciech nakłonił się natychmiast ku woli papieża, pomimo, iż i jego i braci zakonnych wielka żalność za serce ścisłała. Nakłonił się i niebawem z przybyłymi posłami wyruszył do Pragi na opuszczoną stolicę biskupią.

Tłumnie i z wielką radością wyszli Pragę naprzeciw biskupa, gdy w bramy miasta ich wchodził. Przyrzekli nie grzeszyć więcej, lecz owszem cnotliwe wieść życie; atoli przyrzeczenia tego nie długo dotrzymywali. Niejedno złe, a nawet i w większym stopniu ujrzał między swemi owieczkami biskup i bolał nad tem, ale nie tracił nadziei: podwoił pracę, upominał i karał, do



dobrego nawołując. I chociaż uporczywie, szła przecie jakoś naprawa, lecz niezadługo zaszedł tak gorszący wypadek, iż Wojciech święty zwątpić musiał o swoich owieczkach.

Otóż trafiło się, że niewiasta pewna małżonkowi wiary nie dochowała, jawnie z innym w grzech wpadając. Dowiedział się o tem mąż i jego krewni, a osądziwszy niewierną żonę na gardło, szli na niej spełnić wyrok surowy, a ona tymczasem szybkim biegiem ratuje żywot, pod opiekę sprawiedliwego biskupa się oddając. Wysłuchał Wojciech grzesznej niewiasty, a w poprawie złego nadzieję mając nie chciał jej oddać rozjuszonemu pospólstwu, lecz odprowadził do kościoła i tam zamknął. Mnie mał bowiem biskup, że świętość miejsca od śmierci ją wybawi; jakoż spokojny udał się sam na modlitwy i święte rozmyślenia i za topiony trwał w nich pośród cichości nocej: gdy oto naraz doleciał doń gwar ludzkiej mowy i broni stłumione brzęki. Zdradzony małżonek zebrał wielką liczbę krewnych i swych przyjaciół i napadł z bronią na dwór biskupi i kościół, gdzie żona jego zamkniętą była. Domyślił się wszystkiego Wojciech święty, a niebawem usłyszał też, iż się zbrojni ludzie o niego pytają. Powstał więc od modlitwy i zwróciwszy się do otaczających go rzekł:

— Bądźcie mi zdrowi, a zanoście po bożne westchnienia za mnie do Chrystusa!  
— A po tych słowach podobnie jak inni przed nieprzyjacielem tak on do nieprzyjaciela szedł i stanąwszy pośród zbrojnych:

— O mnie się pytacie — zawołał — więc oto jestem.

Zatrwożyli się zbrojni widząc taką niewinność i odwagę w biskupie i cofnąwszy się od niego, żądali tylko, aby im wydał skalaną niewiastę. A gdy Wojciech święty im rzekł, że niewieście onej czas do pokuty zostawić należy i wydać jej nie chciał: zbrojni wpadli

gwałtem do świątyni pańskiej, a ztamtąd niewiastę wywlokłszy na miejscu rozsiekli. Obruszyła ta rzecz bardzo świętego Wojciecha, a gdy się na niej nie skończyło, lecz owszem znowu codzien większych grzechów Prażanie się dopuszczali za stare nie pokutując: umyślił pasterz po drugi raz trzody swej odbieżeć, trwogą i obrzydzeniem grzechów napełniony. Jakoż niezadługo spełniło się to przedsięwzięcie: opuścił Pragę Wojciech święty i puściwszy się do Węgier, gdzie miał sposobność utwierdzenia ludzi w wierze chrześcijańskiej, zabawił tam czas jakiś, poczem wrócił do Rzymu, do miłej sobie ciszy klasztornej. I tu odetchnął swobodnie, mogąc między świątobliwymi ludźmi zasługiwać sobie na niebo modlitwą i uczynkami dobrymi.

Ciąg dalszy nastąpi.

## RZEŹ W KROŹACH.

(Ciąg dalszy.)

KOZACY

Pokornie dziękujemy waszej wysokości!

LUZDZIE.

(Podczas gdy gubernator dziękował kozakom, pozostali przy życiu uciekają.)

KOZAK MITRAFANOW

(Widząc, że ludzie uciekają, krzyczy na kozaków):

Kozacy! musimy spieszyć jak najprędzej! Ludzie chcą przepłynąć przez rzekę i pouciekać! Może się dużo potopić! Jeśli nie zapobieżemy temu, to wszystkie dziewczęta mogą pouciekać, albo się potopić, a my wówczas nie będziemy mieli z kim pohulać! Chłopi zaś, jeżeli się potopią z pieniędzmi, to cóż nam się dostanie? Spieszmy! Dajmy im nahajkami i przypędźmy wszystkich napowrót.

KOZACY.

(Na czele z Mitrafanowem wychodzą i za chwilę wracają, pędząc i bijąc nahajkami ludzi.)

GUBERNATOR.

Kozacy postawcie straż, żeby nie pouciekali i





I wzięli Jezusa i wywiedli. A niosąc krzyż Sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano miejscem Trupiej głowy, a po żydowsku Golgota.



przygotujcie nahajki! Ja tym suki synom pokażę, co to jest gubernator! Ja im daruję kościół! Ja im pokażę, jak pełnić należy rozkaz cara!

ZOFIK I DUŁA.

*(Uzbrojeni stają na straży: jeden po jednej a drugi po drugiej stronie).*

OFICER. *(Do gubernatora).*

Co teraz rozkaże czynić wasza wysokość?

GUBERNATOR.

Rozbierać, kłaść na ziemię i bić po kozacku!

OFICER.

*(Odwraca się do kozaków i powtarza im rozkaz gubernatora).*

KOZACY.

*(Kładą na ziemię najprzód Bartłomieja i biją).*

GUBERNATOR.

*(Gdy już kozacy zaczęli bić Bartłomieja, zbliża się i mówi):*

Czy teraz będziesz słuchać gubernatora i sprawnika?

DOKTOR.

*(Bierze za rękę Bartłomieja, maca puls potem mówi):*

O, jeszcze mocny jest! Jeszcze można bić!

GUBERNATOR.

Dajcie jemu jeszcze jakich sto nahajek! Nie chcieliście oddać kościoła, teraz całą waszą majątność odbiorę, a was wszystkich na Sybir!

DOKTOR.

*(Znów próbuje puls Bartłomieja a potem mówi):*

O, jeszcze mocny jest.

OFICER. *(Do Bartłomieja.)*

A co, może jeszcze chcesz, aby ci przyłożyć? Czy teraz będziesz wiedział, jak szanować urzędników?

BARTŁOMIEJ.

Możecie pić krew moją! Nasyćcie się!

GUBERNATOR.

Dajcie jemu jeszcze 25 nahajek!

KOZACY.

*(Odliczywszy 25 nahajek i widząc, że już nie żyje, przestają bić).*

GUBERNATOR.

Dajcie temu suki synowi jeszcze 25 nahajek!

MITRAFANOW.

Wasza wysokość! on już nie żyje! *(Następnie z Borysem wloką Bartłomieja w stronę, po czym kładą Adama Szeputira i przygotowują się do bicia).*

GOŁUMBOWSKI.

*(Gdy kozacy rozciągnęli Adama, przychodzi do gubernatora i mówi błagalnie):* Łaskawy panie! Ten człowiek i ta kobieta *(pokazuje)* są zupełnie niewinni. Oni nie byli z początku w kościele, oni przyszli wówczas, gdy usłyszeli głos dzwonów!

GUBERNATOR. *(Do doktora.)*

Jak się doktorowi zdaje, ile nahajek można dać temu?

DOKTOR.

25 to najmniej.

GUBERNATOR.

Kozacy dajcie jemu 25 nahajek!

KOZACY

*(wypuszczają z rąk Adama, a biorą Gołumbowskiego.)*

GOŁUMBOWSKI. *(Do gubernatora.)*

Łaskawy panie! ja jestem szlachcicem; a podług prawa najaśniejszego cesarza, szlachcica bić nie wolno!

GUBERNATOR.

O! to on szlachcic!... więc dajcie jemu 15 nahajek więcej.

KOZACY.

*(Biją Gołumbowskiego, potem Stanisława i innych.)*

MARYANNA.

*(Widząc, że i na nią kolej przychodzi, klęka przed gubernatorem, i płacząc prosi:)*

Najaśniejszy panie! jestem niezdrowa, z bólu umrę! a mam kilkoro małych dzieci, które nie mając matki z głodu poumierają!

OFICER. *(Kopiąc ją nogą.)*

Precz ty ścierwo! Jeszcze ty tu będziesz uprzykrzać się panu gubernatorowi! Kozacy, dajcie jej nahajkami prędzej, to będzie milczeć!

Ciąg dalszy nastąpi.



## PRZYJACIEL DZIECI.

*Następne stronicę poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historii polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nade wszystko kochała rodziców, ojczyznę i morwę polską.*

### Legenda o Matce Boskiej Gromnicznej.

Dokończenie.

Skoro książę, który już Marysi nie kochał i był wielkim zwolennikiem rozvodu, zobaczył, iż zaczarowana świeca znikła bez śladu, kazał przynieść sobie skrzyneczkę, która zawierała wszystkie ubrania Marysi, oraz wszystkie rzeczy, w jakich na dwór jego przyjechała.

— Wdziej te suknie i wracaj sobie do swej wioski, rzekł gromkim głosem.

Marysia straciła już całe powołanie na księżniczkę; tyle już wycierpiała, iż rozstanie to nie sprawiło jej żadnej przykrości. Wszyscy ją opuścili, i wyszła biedna z tego pałacu, w którym dawniej panowała. Zapuściła się do lasu i tam dopiero rozmyślać nad swym losem poczęła. Myślała o niebie, o którym z powodu bogactw zapomniała, i które utraciła przez to, iż szukała rajów na ziemi; przypomniała sobie też matkę i modlitwy, jakie jej matka do Matki Boskiej odmawiać kazała i zaczęła gorzko płakać.

Wtem Kopciuszek z pałacu wyszedł z gęstwiny i rzekł do niej:—Moje dziecko, moje dziecko!

Marysia zdrząła na głos ten, ale przychodząc do siebie powiedziała:

— Mój biedny Kopciusku, nie jestem już księżną, nie mam już sług i nic dla ciebie uczynić nie mogę! Tyś mnie uratował, a ja ciebie nawet nie jestem w stanie za to wynagrodzić!

— Pragnę tylko jeszcze raz cię wybawić, odpowiedziała Franciszka.

— A więc ty mi wzięłaś gromnicę?

Wiesz także, że jak się tylko wypali, natenczas jestem zgubioną. Oddaj mi ją więc, abym ją mogła ukryć w bezpiecznym miejscu.

— Wiem, że teraz, gdy już księżniczką być przestałaś, będziesz umiała przechować ją nienaruszoną. Chodź więc!

I zaprowadziła ją pod dąb stuletni, odgrzebała zwiędłe liście, wykopała ziemię i wyjęła pudełko.

— Otóż masz twoją gromnicę, rzekł Kopciuszek i serdecznie ją uściskał. Rozczulona Marysia zapytała się:

— Kim jesteś, dobra kobieto? Zkąd pochodzisz? Czy chcesz zabrać mię ze sobą?

Ale naraz słów jej zabrakło; sen skleił jej powieki, a gdy się rano przebudziła, siedziała na miękkiej trawie i słuchała śpiewu ptasząt leśnych, a obok niej leżało pudełko z gromnicą.

\* \* \*

Dziesięć lat upłynęło już od czasu, jak Marysia stała się wzorową gospodynią i przykładem swym okolicy całej przyświecała. Wuj oddał jej ojcowiznę, więc majątku swego używała, aby wspierać ubogich, a dziewczęta młode napominała, aby nie były próżne i nie szukały strojów przesadzonych. Codziennie zdobyła ona stary obraz Matki Boskiej Gromnicznej, przed którym matka w dzień jej urodzenia gromnicę zapaliła, i przed tymże obrazem codziennie się za duszę matki i ojca modliła. W czasie postu zwłaszcza surową odprawiała pokutę i wiodła życie bardzo przykładne.

Nareszcie dostała suchót i zaczęła nienaknąć powoli. Cała okolica okryła się żałobą; zwołano do łóża jej lekarzy; dobre nie-



wiasty przynosiły jej leki różne, ale nic nie pomagało; gdy nagle usłyszano o jakimś bardzo sławnym lekarzu, który przybywał z dalekich krajów. Nie omieszkało i tego do łoża Marysi przywołać. Nosił on na sobie długą suknię doktorską dziwnego kształtu; za złotemi okularami błyszczało tak czarne oko, jakiego jeszcze nigdy nie widziano.

— Nie będę mógł jej uzdrowić, rzekł doktor, jeżeli mnie samej z chorą nie zostawicie.

Natychmiast też usłuchano, i spełniono życzenia tak znakomitego doktora.

Gdy lekarz ujrzał się samym, wtenczas delikatnie zdjął na szyi Marysi zawieszony kluczyk pobiegł do skrzynki, znalazł zamknięte pudełko, otworzył je tym kluczem, wyjął gromnicę i dając słabej Marysi knot w rękę, zapalić jej świecę kazał.

Wtenczas to patrzył z radością, jak się świeca palić kończyła i szyderczo się uśmiechał.

Marysia czyniła wysilenia, aby się oprzeć temu gwałtowi, ale była tak słabą, iż zaledwie ruszyć się mogła.

Belzebub patrzył na nią z tryumfującą miną.

— Czyż nie wiesz, mówił do Marysi, iż trzeba zapalić gromnicę, gdy się konać zaczyna? rzekł piekielnie się śmiejąc.

Wtenczas Marysia wzrok swój gasnący obróciła na obraz Matki Bożkiej Gromnicznej i błagała:

— O Matko moja, która mnie wybawiłaś na dniu mego urodzenia, nie opuszczaj mnie teraz na łożu śmierci!

Najświętsza Panna Marya nie opuszcza nigdy tych, którzy jej wzywają, i gromnica poświęcona, pomimo ugody dawniejszej, w tej godzinie ostatniej broniła Marysi przed przemocą czarta. Najświętsza Marya Panna po raz drugi zesłała jej matkę na pomoc. Tą razą Marysia poznała ją po głosie, który zawołał:

— Moje dziecko, moje dziecko!

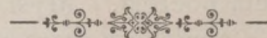
— Kto tam? zawołał wściekły Belzebub.

— To ja, odpowiedziała matka; dobrze zrobiłaś, iż w ostatnią godzinę zapaliłaś ten święty płomień, gdyż dla tego mogłam zstąpić z nieba i przyjść do ciebie. Dotrzymałaś przysięgi twojej i nie zapaliłaś świecy gromnicznej już więcej, tak że ci wystarczyła na obronę w ostatniej chwili. Czy zrzekasz się ziemi i czy chcesz przyjść do nieba? Matka Bozka Gromniczna cię wzywa.

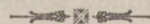
— Zabierz mnie z sobą, rzekła Marysia, i ściskając matkę, Bogu duszę oddała. Gromnica paliła się ciągle.

— O przekłeta kobieto, zaryczał szatan, zwyciężyłaś mnie znowu! I z trzaskiem wpadł do piekła, podczas gdy Franciszka wstąpiła do nieba, zabierając ze sobą duszę córki swojej.

Wioska cała wyprawiła Marysi pogrzeb wspaniały; dziewczęta, które szatan chce uwieść, idą na grób jej zmówić pacierze i odzyskują tam pokój i pokorę.



## Nawrócony niedowiarek.



Dokończenie.

— Bardzo dobrze — rzekł ksiądz. — Ależ ci sami historycy, którzy żyli z Chrystusem, którzy Jego czyny na własne oczy widzieli, którzy za prawdę swej historii życie oddali — ci sami, mówię, opowiadają o Chrystusie rzeczy nadzwyczajne, które wszystkich, co o nich słyszeli, w zdumienie wprowadziły; świadczą wobec śmiertelnych wrogów Chrystusa o świętości Jego nauki, Jego życia — a nikt się nie powazył sprzeciwić ich świadectwu. Jeśli więc, panie baronie wierzysz w to, że Chrystus żył — to musisz też i w to wierzyć, co Jego równocześni historycy opowiedzieli o nauce, życiu i cudach



Chrystusa.

— Tak jest, i w to wierzę. Ale takie rzeczy, jak przynajmniej mówią, czynili i ludzie zwyczajni. Jakże więc z tych czynów można dowieść Bóstwa Chrystusowego?

Uczony kapłan począł teraz choremu wywodzić, jak to wszystko, co Ewangelieści o Chrystusie Panu powiedzieli, już na kilkaset lat było przez Proroków przepowiedziane i co do joty w Chrystusie się spełniło. Jak Chrystus sam na dowód swego Bóstwa cuda czynił, jak po wszystkie wieki chrześciance w imię Jezusa cuda czynili, jak nauka Chrystusowa tak trudna dla rozumu, a tak przykra dla namiętności ludzkich, pomimo to przyjęła się — i pomimo ciągłych walk liczy miliony wyznawców i wciąż się rozszerza, jak tysiące męczenników za tę wiarę wśród najokropniejszych katuszy życie swe oddali!

Rzekł baron:

— Zwyciężyłeś mnie Ojcze. Wierzę w Chrystusa, w Jego Bóstwo i Jego objawienie.

Aby zaś wiarę w nawróconym baronie jeszcze bardziej umocnić, mówił dalej ksiądz G.:

— Dajmy na to, że jakiś oszust wkradnie się do skarbcza książęcego, ukradnie najdroższe klejnoty i zniknie. Natychmiast poszukują złoczyńcę. Nareszcie oczywiste dowody wskazują, że znany już i osławiony oszust jest sprawcą tej zbrodni. Cóż wtenczas czynią? Opisują go jak najdokładniej, podają jego imię i nazwisko, miejsce urodzenia, wiek, wzrost, rysy twarzy, narodowość, mowę, nawet szczególne znamiona, jako to: brodawki, blizny i tym podobne. Więc natychmiast śledzi policyja i wkrótce znajduje człowieka, który te wszystkie znamiona co do jednego posiada w zupełności — a nawet te, które go doskonale od podobnych ludzi wyróżniają. Panie baronie, czybyś pan w takim razie odważył się zało-

żyć z kim choćby tylko o kilka talarów, że ten człowiek schwytyany nie jest owym, który w ten sposób został opisany?

— Nie — musiałbym być albo głupim, albo rozrzutnym.

— Otóż, czyż ci, co nie wierzą w Bóstwo Chrystusa Pana, nie są takimi głupcami, i to, gdy nie idzie o kilka talarów, ale o skarby, które wartością swoją cały świat przewyższają? Chociaż im się jasno jak na dłoni dowodzi, że w Chrystusie znajdują się co do joty wszystkie znamiona, na które już naprzód wskazywali Prorocy — chociaż On, nie mówiąc o świętości nauki i życia Jego, działał cuda bez liczby, i te to właśnie, które Prorocy przepowiedzieli; chociaż ślepym wzrok, niemym mowę, chromym chód wracał — chociaż wszystkie okoliczności swej męki i rodzaj swej śmierci i zmartwychwstanie swe przepowiedział — chociaż pokonawszy śmierć, przez czterdzieści dni widocznie na ziemi przebywał, a potem do nieba wstąpił, z kąd wedle obietnicy swej Ducha św. zesłał — a Apostołów swoich tak nie do pojęcia zmienił, że ich uczynił najdzielniejszymi opowiadaczami Bóstwa swego; chociaż ci przez cuda, w Jego imię zdziałane, świat w występkach pogrążony Jego prawu poddali — chociaż tysiące tysięcy dzielnych wyznawców Bóstwa Chrystusa i boskość Jego nauki nowymi cudami i krwią własną zatwierdzili; chociaż nareszcie królestwo Chrystusowe na ziemi, Kościół św., wśród licznych i gwałtownych napadów ze strony świata i piekła, ciągle jeszcze stoi silnie i wciąż się rozrasta; pomimo to niedowiarkowie nie o kilka talarów, ale o własną duszę i własne zbawienie się zakładają, że wszystko, co Kościół o Bóstwie Chrystusa i Jego objawieniach naucza i głosi, jest kłamstwem, oszukaństwem i czczą baśnią!

— Taki zakład, — odrzekł baron, — jest nie do opisania głupi i szalony; strata, jaką taki zakład za sobą pociąga, jest nie-



skończona i bezpowrotna — trwa wiecznie. Drzę, gdy wspomnę na mój nierozum. Gdyby mi Bóg w takim stanie kazał być umrzeć, gdziebym był teraz? Ale czyż ksiądz proboszcz myśli, że ja mógłbym jeszcze znaleźć łaskę u Boga, któregom tak często i tak ciężko obrażał?

Gdy zaś ksiądz G. zapewnił go o tem i pocieszał, oświadczył natychmiast chory, że chce spowiedź najszczerzą odprawić.

Na drugi więc dzień z najżywszem uczuciem żalu i skruchy odprawił spowiedź, a następnie przyjął Najświętszy Sakrament. Po Komunii św. rzekł spokojnie i z poddaniem się:

— Teraz nie lękam się śmierci. O gdyby tu wszyscy niewierni byli przytomni! Jakżebym ich jasno przekonał, że tylko jedna prawdziwa wiara, spokojne sumienie i połączenie z Bogiem prawdziwy spokój i zadowolenie przynosi.

Następnie polecił żonie swej, aby dwoje małych dzieci jak najstaranniej wychowywała w jedynie zbawczej religii katolickiej.

— Mając ten skarb — rzekł — będą dość bogate. Wszystko inne przemija — i jest próżnością.

Na trzy dni przed śmiercią prosił, aby mu na nagrobku następujący wyryto napis:

„Tu leży 12 lat niewierzący, który na łożu śmiertelnem przez szczególną łaskę Bożą stał się znowu wierzącym — a po swem nawróceniu pełen pociechy śmierci wyglądał.“

Zaraz potem zwrócił się ku mnie — pisze ksiądz G. i rzekł:

— I ciebie, księże proboszczu, proszę jeszcze raz szczerze, abyś moje nawrócenie ku chwale Bożej, ku naprawieniu danego zgorzenia, ku nawróceniu niewiernych ustnie i pisemnie ogłosić raczył. Niejeden mnie za ten krok uważać będzie za głupca; ale niech im ksiądz proboszcz każe w mojem

imieniu powiedzieć: Że oni są zaślepionymi i ludźmi słabego ducha — którzy nie mają dość siły, by swe namiętności pokonać i wyższemi się okazać nad szyderstwa i przycinki podobnych im głupców.

Odtąd jedynem jego staraniem było przygotować s ę na bliski koniec życia.

— Mogę zapewnić słowem kapłańskim, — pisze ksiądz G., — że nigdy nie widział człowieka, któryby z taką skruchą i żalem, z takim pragnieniem połączenia się z Bogiem, umierał.

Na kilka chwil przed skonaniem wziął krucyfiks do rąk i zawołał:

— O Jezu, zmiłuj się nademną!

Następnie przycisnął go z czułością i pobożnością do piersi, ucałował pięć ran Chrystusa i rzekł:

— Przyjdź mój Jezu, weź mnie na swe ramiona — z ufnością wychodzę naprzeciw Tobie.

I zasnął w Panu.

---

## SUMIENIE INDIANINA.

---

Indianin amerykański, utrzymujący się z handlu nabierawszy skór ze zwierząt, które różnemi czasy upolował, przybył na otwarte równiny, zamieszkałe tam przez białych Europejczyków i sprzedał im swój towar, nie za gotowe pieniądze, bo te na nieby mu się nie przydały, ale za kule karabinowe, których mu dał za skórzany worek jeden Europejczyk. Z temi odszedł do siebie Indianin. Nazajutrz znowu przyszedł do owego Europejczyka, z którym zrobił był handel. — Panie! rzekł do niego, w worku między kulami znalazłem dukat, który się tam pewno przez omyłkę zamieształ, a zatem zwracam go. Zdziwiła Europejczyka taka pocziwość Indianina, który nawet nie znał żadnego przykazania. Indianin zaś przyłożywszy rękę do swych piersi, rzekł: — Tu w sercu mam dobrego i złego człowieka. Dobry człowiek powiedział mi: dukat do ciebie nie należy, oddaj go napowrót jego właścicielowi. Zły zaś człowiek mówił: Bia-



ły człowiek dał ci go, mozesz go więc zatrzymać. Na to rzekł dobry człowiek: to nie prawda, kule należą do ciebie ale nie dukat. Zły człowiek znowu mówił: nie rób sobie niepotrzebnego kłopotu, idź i kup nową fuzyą, której potrzebujesz. Wtem położyłem się spać, ale owi dwaj ludzie sprzeczały się całą noc, nie dali mi spać; dla tego odnoszę ci twój dukat.

## PIOSNKA O CHLEBIE.

Gdy pogodne słońce świeci,  
Potem deszczyk rosi,  
To się ciesze, ciesze dzieci,  
Zboże się podnosi.

Rośnie, rośnie w łasce Bożej,  
Potem w kłos wystrzeli,  
Jak dojrzeje kłosek hoży,  
Będziem ziarnka mieli.

A z tych ziarenek chleb wyborny,  
Rzecz dla ludzi błoga;  
Więc głos wdzięczny, głos pokorny  
Podnośmy do Boga.

Śpiewajmy mu z ptaszętami,  
Co na krzakach siedzą,  
I to zboże razem z nami  
Z łaski Jego jedzą.

Śpiewajmy mu cześć i chwałę  
I z ziemią i z niebem,  
Prośmy, aby życie całe  
Obdarzał nas chlebem.

## PIEŚŃ DRUGA O

### świętym Wojciechu Biskupie i Męczenniku.

Sławny w Męczenników gronie, — Wojciechu,  
Polski Patronie, — Za twe prace i cierpienia — Przyjmij od nas dziękczynienia.

Wielbimy cię wszyscy społem, — Wyznawając  
Apostołem — Czechów, Morawców, Polaków, — Węgrów,  
Ślązaków, Prusaków.

Zaraz od pierwszej młodości — Ćwiczyłeś się w  
pobżności, — Biorąc nauki z ochotą, — Łączyłeś  
naukę z cnotą.

Ztąd dla wielkiej cnoty tych wagi — Zo:tajesz  
Biskupem Pragi; — Do katedry wjeżdżasz cichym, —  
Ubogim, na koniu lichym.

Słowy równie jak przykładem, — Pasterza dobre-

go śladem, — Pasiesz trzodę powierzoną, — Aby nie  
była zgubioną.

Czujnyś, pilny i starowny, — Przystępny, z ka-  
żdym rozmowny, — Na ubogich litościwy, — Za krzy-  
wdy swoje nie mściwy.

Dla złości rzucasz Prażanów — Idziesz nawracać  
poganów, — W Węgrzech, w Polsce pozostałych —  
Wiernych czynisz w wierze stałych.

Wreszcie dla większej zasługi — Obiegasz Pru-  
sów kraj długi — I tam wiarę świętą głosisz — Za co  
męczeństwo ponosisz.

O Wojciechu! nasz Patronie, — Stawaj nam za-  
wsze w obronie, — A przeważnemi modłami — Racz  
Boga błagać za nami.

Uproś i Bogarodzącę, — Maryą, czystą Dziewi-  
cę, — By się za nami wstawiała — I Syna swego błą-  
gała.

O Boże w Świętych chwalebny, — Co ich zsyłasz  
w czas potrzebny, — Daj nam dla zasług Wojciecha —  
Dojść tam, gdzie wieczna pociecha.

## T A I D A .

W czwartym stuleciu żyła w Egipcie pewna nie-  
obyczajna osoba, imieniem Taida. Święty pustelnik  
Pafnucy czuł niewypowiedziany ból w sercu, gdy sły-  
szał o jej występem życiu. Długo więc i gorąco  
prosił Boga o pomoc i powziął zamiar wyrwać ją z  
przepaści i nawrócić do Niego. Przebrał się tedy i  
przyszedł do niej, prosząc, by zechciała z nim w naj-  
odleglejszym pokoju pomówić. Prowadziła go tedy  
do kilku pokoi — lecz Pafnucy mówił:

— Tu nie jesteśmy dość bezpieczni.

Zawiodła go nareszcie do pokoju najbardziej u-  
krytego i rzekła zniecierpliwiona:

— Już tu pewnie żadne oko ludzkie nas nie zo-  
baczy; ale jeśli się chcesz ukryć przed okiem Boga, to  
pewnie w całym domu takiego kąta nie znajdziesz,  
gdzieby cię Bóg nie zobaczył.

— Jakto? — zapytał Pafnucy — więc ty wiesz,  
że jest Bóg?

— Rozumie się, że wiem — odrzekła zdziwiona  
Taida; — wiem nawet, że Bóg dla dobrych niebo, a  
dla złych piekło zgotował!

— Więc jeśli o tem wiesz — mówił dalej Pafnu-  
cy poważnie i surowo — jak mozesz w oczach wszy-  
stkowidzącego i wszędzie przytomnego Boga tak wy-  
stępne życie prowadzić?

Słowa te przenikły aż do głębi serce grzesznicy,  
rzuciła się ze skruczą do stóp świętego męża — czy-  
niła odtąd ostrą pokutę — i po długim życiu poku-  
tnem umarła jako Święta.



# ZYWOTY \* ŚWIĘTYCH \* PAŃSKICH,

są opracowane przez ks. *O. Bitschnau'a*, prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedelu podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Świętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należącymi do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Świętego lub Świętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Świętego lub Świętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 prześlicznych kolorowych obrazów następujących Świętych: Sw. Heleny, św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła albo umowy w mocnej i ozdobnej oprawie - - - - - Cena **\$4.00.**

## Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazami oraz licznymi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angieli. z złotymi wyciskami Powyższe dzieło w trzech osobnych tomach w eleganckiej oprawie..... 4.50 6 00

Fabiola, powieść z czasów prześladowania chrześcian w r. 302, napisał kardynał Wiseman, w oprawie..... 1.50

Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał ks. Kujot..... 35c

Dwie Roże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca..... 30c

Dzieci Wdowy, powieść moralna..... 30c

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach 18go wieku przez J. I. Kraszewskiego..... 50c

## Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

z opisem najglówniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najśw. Panny Maryi, poleczone przez 33 Książąt Kościoła, ozdobione 8 ślicznymi kolorowymi obrazami i blisko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy.. 4.00

Aniół Pański, powieść obyczajowa przez Bakalęra z Lwigródu..... 30c

Klara, czyli zwycięstwo cnoty, powieść, napisał ks. kanonik Schmidt..... 25c

Ita hrabina na Toggenburgu. Historya prawdziwa z XII wieku, wielce pouczająca, osobiwie dla niewinnie cierpiących, przez Krysztofa Szmida, spolszczona przez ks. E. W..... 30c

Hortenzya czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwym zdarzeniu przez F. G..... 15c

Złote Kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesołe wierszyki, anegdoty, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa 25c

Wyprawa po żonę, według opowiadania starego organisty Fr. Gącarzewicza, spisał Gawrzyjelski 10c

Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski..... 15c

Zły duch Lumpacyusz Vagabundus, czyli trójka hultajska, bajka wielce pouczająca 25

**Księgarnia GAZETY KATOLICKIEJ J. F. SMULSKI & CO.,**

**565 Noble Street, CHICAGO, ILL.**